

13

Teatr Dwa spojrzenia na musical „Akademia Pana Kleksa”, wystawiony w Romie

Fajne, choć bolą oczy



MARYSIA JELEŃSKA



IZA NATASZA CZAPSKA

UCZENNICA, LAT 8

Oglądałam kiedyś film „Triumf Pana Kleksa”. Animowany. Strasznie mi się nie podobał i myślałam, że spektakl też mi się nie spodoba. W filmie Pan Kleks był głupi i wszystko tam było bezna-dziejne. Ale okazało się, że przedstawienie jest bardzo fajne. Pan Kleks był bardzo śmiesznie ubrany, dzieci też miały bardzo ładne mundurki i robiły – gwiazdy, fikołki... Wszyscy chłopcy mieli imiona na A, a dziewczynki nazywały się jak kwiatki, np. Róża, Dalia albo Rezeda. Bardzo ciekawa była lekcja kleksografii, bo wtedy po scenie chodzili zwierzęta zrobione z origami. Uczniowie mówili wierszyki, np. „Dzik jest dziki, dzik jest zły”, a pokazała się... panda. Miał być przecież dzik! Coś im chyba nie za bardzo wyszło. A potem przyszedł Alojzy Bąbel, który miał trochę dziwny, oświetlony strój. Razem z nim przyszli Czarno-ciemni, takie draby. Mnie się te draby podobały, bo ciągle coś podkładały i robiły salta. Szczególnie podobał mi się pan Weronik, który mówił bardzo dużo przysłów i Pan Kleks zawsze nato wołał „O, Weroniku!”. Kleksolot też był bardzo fajny, bo latał nad sceną. I podobało mi się, jak spadł do morza. Lasery też były fajne, choć trochę bolały od nich oczy. Znam jeden wierszyk z tego spektaklu – „Na wyspach Bergamutach”. Kiedy dzieci na scenie go śpiewały, to dzieci na widowni też się dołączały i śpiewały razem z nimi. Na koniec wszyscy aktorzy wyszli i zaśpiewali piosenkę o magii. Ja też trochę śpiewałam. Byłam już kiedyś w Romie – na „Kotach” – ale o wiele bardziej podobała mi się „Akademia...”, bo tu występowały dzieci. A najbardziej podobał mi się chłopiec, który gra Alberta, ma tatę Wietnamczyka i jest taki mały! Ja go już wcześniej znałam, bo on występuje w „Ziarnie”. Super była ta akcja, jak powiedział do Pana Kleksa, gdy do akademii przyszedł Adaś Niezgódka: Szkoda, że to nie dziewczyna. Byłam na „Kleksie” z babcią i chciałam pójść jeszcze raz, żeby pokazać ten musical rodzicom. Czytałam i oglądałam „Harry’ego Pottera”, ale „Pan Kleks” jest moim zdaniem dużo lepszy.

KRYTYK, LAT 31

Siłą tego przedstawienia są dzieci – znakomicie przez fachowców przygotowane, zaskakująco zdyscyplinowane, pełne energii i wdzięku. Na gwiazdę pierwszej wielkości wyrasta ledwo odstający od ziemi Tuan Minh Albert Do, bezbłędnie odnajdujący się między nogami starszych kolegów i koleżanek. To on ma do powiedzenia najzabawniejsze kwestie, to za nim wodzi się wzrokiem, gdy wiruje po scenie jak nakręcony bączek. W spektaklu postawiono na sensację, przygodę i subtelnie zarysowany wątek miłosny Adasia Niezgódki (Jakub Badurek) i Rezedy (Justyna Bojczuk). Ta sympatyczna para pozostaje w cieniu Alojzego Bąbla (skompiłowanego z Adolfa – niszczącej akademii lalki – i asystenta Golarza Filipa). Jest on centralną postacią tej adaptacji, a przy tym najlepiej zagraną (przez Łukasza Zagrobelnego). Reszta dorosłych aktorów, zawodzi – a w każdym razie ci, którzy wystąpili podczas sobotniej premiery. Nie pomogło przebarwienie Kleksowi brody w ostatniej chwili. Szkoda zachodu – Kleksa w tym przedstawieniu bowiem nie ma, choć w programie stoi, że gra go Robert Rozmus (na zmianę z Wojciechem Paszkowskim). Sieje postrach Malwina Kusior jako królowa Aba, za nic mająca siłę aparatury nagłaśniającej teatru Roma. Młoda wokalistka sprawia wrażenie, jakby w pięć minut chciała przekonać wrzaskiem jurorów „Idola”, że powinna przejść przez eliminacyjne sito. Dorosłemu widzowi brakuje więc w tym spektaklu Piotra Fronczewskiego czy Małgorzaty Ostrowskiej, ale stara, filmową ekipę godnie reprezentuje Andrzej Koryński – jego muzyka (zarówno ta napisana niegdyś, jak i ta najnowsza) znakomicie się w spektaklu Wojciecha Kępczyńskiego sprawdza. Podobnie jak latający nad głową widzów sterowiec, efekty laserowe w pięknej scenie, gdy bohaterowie trafiają do Niby-cji, czy wyczarowana w Romie akademia doktora Paj-Chi-Wo. Wprawdzie oglądanie przez trzy godziny efektów specjalnych może wydawać się lekką przesadą, ale czego nie robi się dla dzieci.

KLEKS PO LATACH

→ Nie ma większego zgreda niż dorosły mądrzący się na temat spektaklu dla dzieci. Nie mając najmniejszej ochoty zgredem zostać, poprosiłam ośmioletnią Marysię, by opowiedziała Czytelnikom ŻW o swoich wrażeniach z musicalu „Akademia Pana Kleksa”, wystawionym w teatrze Roma. Opinia Marysi jest tu najważniejsza, bo to dla niej i innych dzieciaków wypruwał sobie żyły Wojciech Kępczyński wraz z zespołem. Ale że mało który rodzic ma w zwyczaju – jak mój ojciec, gdy zabierał mnie do kina na poranki – czytać podczas seansu książkę, więc rodzicom opowiadam, czego się mogą po „Kleksie” spodziewać. W końcu większość z nich wychowała się, jak ja, na filmie Krzysztofa Gradowskiego i oswajanie się z nową wersją może być dla nich dużym przeżyciem. INC



Pan Kleks (Robert Rozmus)

FOT. REPORTER